

Był koniec lutego. Zima, jakby przeczuwając swój bliski koniec, szalała, zasypując śniegiem wszystko, co tylko się dało. Tego wieczora Marcin wracał z pracy nieco wcześniej, więc, chociaż granatowe niebo nie wyglądało zbyt przyjaźnie, postanowił pójść do domu dłuższą drogą, przez park. Kiedy był w połowie drogi - o, ironio - zaczął sypać śnieg. Przyspieszył kroku, bo zapadał już zmierzch, a widoczność pogarszała się z każdą chwilą.

Już miał ją minąć - kiedy coś kazało mu się odwrócić. Na połamanej ławce, pod drzewem, skuliła się jakaś postać. Zastanawiając się, czy to sen, czy mara, zbliżył się. Dziewczyna - dopiero teraz zauważył przynależność dziwnej osobistości do płci pięknej - podniosła na niego zimne oczy. Za jej plecami rozbłysła uliczna latarnia.

-Nic ci nie jest? Jak możesz tu wytrzymać? Zimno jak cholera!

Dziewczyna nie odpowiedziała. Spojrzał w jej zielonkawe oczy i mimo narastającego chłodu poczuł w piersi ogień.

-Jak masz na imię? - pytał dalej. Przez moment przebiegło mu przez myśl, że gada chyba sam do siebie albo w najlepszym przypadku do całkiem przystojnego bałwana, ulepionego przez jakiegoś przedszkolaka.

-Justyna - wyczytał bardziej z jej ust niż usłyszał, bo to słowo było ledwie szeptem, tym trudniejszym do usłyszenia, że dookoła szalała już śnieżycą.

-Chodź stąd, przecież zamarzniesz.

Marcin wyjął skostniałe ręce z kieszeni i po raz kolejny przeklął swoją sklerozę, bo tego dnia znowu zapomniał rękawiczek. Dotknął lekko dłoni dziewczyny, gotowy wycofać się przy najmniejszym oporze. Justyna nawet nie drgnęła, więc ujął ją pewniej i pomógł wstać.

-Dobrze się czujesz?

Nie zauważył malutkiego nożyka, który spadł z ławki prosto w śnieżną zaspę, nie zauważył przykrytych rękawami, poranionych rąk.

-Justyna!

Dziewczyna, zanim zdążył ją podtrzymać, osunęła się w śnieg. Przykląkł obok niej.

-Co ci jest? Powiedz, jak mogę ci pomóc? - spytał zdezorientowany, ściskając gorące dłonie. Dziewczyna milczała. Przesunął lodowatą ręką po rozpalonym policzku.

-Justyna!

-Dzięk... Dzięk... uję... - to były już ostatnie jej słowa. Chwilę potem poczuł, że gorące do tej pory dłonie stygną. Nie rozumiejąc jeszcze, odchylił jej głowę do tyłu, ale oczy dziewczyny uciekły pod powieki. Rozpiął jej płaszcz, drogi, skórzany i poczuł, jak pod aksamitną bluzką wolno zamiera serce.

Nie czując zimna, w szoku, wstał i przesunął dłonią po zroszonym potem czole. Spojrzał na swoją rękę, jakby nie wierząc, że jeszcze przed chwilą podtrzymywał nią martwą w tej chwili dziewczynę.

Niewyraźny kolor krwi zabarwił na czerwono opaloną skórę. Mdły blask księżyca oświecił jeszcze na chwilę znieruchomiałą postać, potem zapadła ciemność, a pod czarnym niebem rozszalało się piekło.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).